
Wstęp

Odyskiwanie przeszłości

Anna Nasiłowska

TEKSTY DRUGIE 2025, NR 5, S. 7–13

DOI: 10.18318/td.2025.5.1 | ORCID: 0000-0002-6171-5662

Humanistyka PRL? Sama jestem zabytkiem z tamtych czasów... – pomyślałam sobie autoironicznie, odnosząc się do okresu moich studiów i doktoratu z lat osiemdziesiątych. Oczywiście to nieprawda, bo zabytkiem nie jestem, ale ze względu na zasięg czasowy doświadczeń bardzo wyraźnie uświadamiam sobie, co właściwie się zmieniło, w jaki sposób była uporządkowana dziedzina zwana polonistyką, jak wyglądała wizja humanistyki i jaką przyznawano jej rangę. Zmieniły się także rola i sposób funkcjonowania Instytutu Badań Literackich.

Spróbuję naszkicować, jak to się przedstawiało. Przede wszystkim mieliśmy do czynienia z pewną hierarchią tematów, obszarów badawczych i postaw. Filarami polonistyki były z jednej strony historia literatury z podziałem na epoki gęsto poprzecinane różnymi cezurami, z drugiej – poetyka i teoria literatury; każda z tych dziedzin miała przypisane podręczniki o charakterze podstawowych kompendiów. Cyklowi kształcenia w tych dziedzinach towarzyszyło kształcenie językoznawcze, z językiem starocerkiewnym do zaliczenia na pierwszym roku. Jasne było, że wszyscy studenci znają cyrylicę, bo wcześniej uczyli się w szkole podstawowej i średniej rosyjskiego. Do tych zajęć w kolejnych latach odwoływali się prowadzący gramatykę historyczną, historię języka oraz językoznawstwo, prezentowane zgodnie z teoretycznymi podstawami Ferdinanda

Anna Nasiłowska – poetka, pisarka, profesor w IBL PAN, od 2017 r. prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Opublikowała kilka zbiorów wierszy, tomy prozatorskie *Domino. Traktat o narodzinach*, *Księga pocztunku*, *Czteroletnia filozofka*, powieść o wojnie polsko-bolszewickiej *Konik, szabelka*. Jest autorką kilku podręczników historii literatury, ostatni to *Historia literatury polskiej* (2019), przetłumaczony na angielski przez Annę Zaranko i opublikowany przez Academic Studies Press w Bostonie. Napisała cztery biografie, których bohaterami byli: para Jean-Paul Sartre i Simone de Beauvoir, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, dwóch zasłużonych dla Polski Japończyków – Ryochu i Yoshiho Umeda – oraz Sławomir Mrożek. Ta ostatnia książka otrzymała tytuł „Książki roku 2023” przyznany przez miesięcznik „Nowe Książki” oraz „Książki. Magazyn Literacki”.

de Saussure'a i jego *Kursem językoznawstwa ogólnego*. Tę książkę, powstałą na podstawie wykładów szwajcarskiego lingwisty, w polskim tłumaczeniu mam do dzisiaj, zdobyłam ją jako skarb, myślałam, że bardzo mi się przyda – ale cała dziedzina zmieniła się na tyle, że wybrawszy specjalizację literaturoznawczą, odłożyłam de Saussure'a na półkę.

Przekonanie o koniecznym i harmonijnym związku między kształceniem literackim a językoznawczym fundował strukturalizm i tu rolę argumentu podstawowego odgrywał słynny szkic Romana Jakobsona *Poetyka w świetle językoznawstwa*. Oczywiście studentom zdarzało się w to wątpić, większość i tak wybierała literaturę, cały cykl językoznawczy traktując jako obciążenie. Kulturoznawstwa nie było albo dopiero powstawało i jeszcze nie w formie odrębnej od polonistyki. Porządek filologii opierał się na ścisłym podziale między synchronią (reprezentowaną przez poetykę) a diachronią, która uporządkowana była gorzej, ale miała ambicje odtworzenia szczegółowego obrazu każdej epoki w postaci swego rodzaju mapy, czyli struktury potężnych prądów i wpływowych formacji. Dzieło jawiło się (a przynajmniej powinno się jawić) jako wynik potężnych impulsów formalnych i ideowych działających ponad głową autora, będącego niejako na ich służbie. Zresztą nie zajmowano się nim, bo jak wiadomo, autor nie jest instancją tekstu.

Oczywiście, to zarys jedynie zgrubny, odpowiadający okresowi po ustaleniu się dominacji strukturalizmu. Fachowość, bezosobowa logika teorii strukturalnej wraz z rolą ścisłych reguł stanowiły w latach siedemdziesiątych swego rodzaju pancerz przed dogmatyką marksistowską, która jeśli pojawiała się wśród odwołań w tekstach polonistycznych, to jedynie incydentalnie i w zasadzie deprecjonowała publikowaną pracę; w czasach nieco wcześniejszych jeszcze tak nie było, zdarzało się, że autor okraszał swoje dzieło dwoma czy trzema odniesieniami do Marksa lub Lenina, umieszczonymi we wstępie, a potem już do nich nie nawiązywał – wtedy jasne było, że spłaca pewien trybut i wstęp można pominąć. Oczywiście w takich dziedzinach jak filozofia reguły były ściślejsze, istniały też specjalne katedry zajmujące się wytwarzaniem specjalnych, uwspółcześnionych wersji marksizmu, celował w tym ośrodek na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Polonistyczny *savoir-vivre*, którego cel można skwitować odwołaniem do tytułu książki naszego redakcyjnego kolegi Zdzisława Łapińskiego *Jak współżyć z socrealizmem*, przewidywał wiele wyjątków i cała sprawa nie rysuje się prosto, nie była prosta także w okresie moich studiów. Wiedzieliśmy, że pewni nasi wykładowcy należą do partii, zdarzało się to nawet studentom. Jedni traktowali tę sprawę koniunkturalnie, jako rodzaj asekuracji, inni – ideowo, ale co to znaczyło? Różnie. W czasie moich studiów na polonistyce warszawskiej dojrzewał atak teoretyków z UW z pozycji neomarksistowskich na *Słownik terminów literackich*, stworzony przez badaczy IBL, wcześniej

związanych z polonistyką warszawską. W latach siedemdziesiątych relacje między IBL a warszawską polonistyką oficjalnie nie istniały, zostały zerwane w czasach z perspektywy kolejnych roczników studentów prehistorycznych, w 1968 roku. Tym chętniej co ambitniejsi studenci sięgali po owoc zakazany, bywając na IBL-owskich konferencjach, które często gromadziły tłumy. Z punktu widzenia adeptów, stawiających dopiero pierwsze kroki, IBL jawił się jako jakaś świątynia, gdzie uprawia się prawdziwą naukę, za którą tęskniliśmy. Jeśli to studenckie marzenie o „prawdziwej nauce” w moim życiu nie do końca się spełniło – wynika to z przekształceń samej humanistyki, której scjentyzm został zastąpiony świadomością, że nie należymy do obszaru *science*, ale *knowledge* i *humanities*. Jak na razie nie przełożyło się to jednak na porządek ewaluacji...

Problem obecności marksizmu w PRL-owskiej humanistyce nie sprowadza się jednak ani do pustych gestów, ani koniunkturalizmu, choć taka ocena dominowała w okresie moich studiów. Pod koniec lat siedemdziesiątych nie czytaliśmy jeszcze *Zniewolonego umysłu* Miłosa, książka była zamknięta wśród prohibitów w Bibliotece UW, a na polonistyce egzemplarz pojawił się w okresie względnego rozluźnienia 1980/1981, tuż po Noblu dla Miłosa, gdy pewien kolega wpadł na pomysł, aby po prostu napisać i wysłać Poczta Polska list do Jerzego Giedroycia do Maisons-Laffitte, że potrzebujemy książek wydanych przez Instytut Literacki. I Giedroyc przysłał nam paczkę Miłosa i Gombrowicza; pozycje te ostemplowaliśmy pieczętką „Koło Polonistów UW” i oddaliśmy do wydziałowej biblioteki, żeby były dostępne dla wszystkich. Pewnie nadal tam są. Dziś wydaje mi się, że *Zniewolony umysł* proponuje wyjaśnienia zbyt wydumane, spekulacje z perspektywy kogoś, kto ocenia swoje stanowisko jako wolne od infekcji ideowej. To wywrócenie stolika, przecinające możliwość negocjacji, z krajowej perspektywy, którą cechować musiała odpowiedzialność za kształt polonistyki, musiało wyglądać inaczej.

Maria Janion traktowała Marksa jako jednego z ważnych myślicieli XIX wieku (którym oczywiście był). W książce *Romantyzm, rewolucja, marksizm* rozdział poświęcony kształtowaniu się socjologii wiedzy rozpoczyna się tak:

U Marksa po raz pierwszy na tak skalę pojawiły się problemy socjologii wiedzy czy socjologii poznania – w tym potocznym rozumieniu, w jakim współcześnie używane są owe ogólne terminy po pracach Schelera, Maxa Webera i Maxa Webera. „Właśnie od Marksa – piszą amerykańscy socjologowie – socjologia bierze swoje fundamentalne założenie: twierdzenie o tym, że świadomość człowieka jest określona jest przez byt społeczny”. Socjologia poznania mówi o społecznym uwarunkowaniu podmiotu poznającego. Jej dyrektywy stanowią podstawę sposobu badania światopoglądów. Ale też trzeba od razu wyraźnie powiedzieć, że istnieje cały współczesny zastęp

badaczy, którzy – powołując się na Marksa i z niego wyprowadzając swoje poglądy – odrzucają socjologię poznania jako orientację wiedzy o o światopoglądach¹.

W cytacie pojawia się inny cytat, niestety, pozbawiony przypisu i nielocalizowany, ale, jak się domyślam, dla ówczesnego czytelnika pełnił ważną funkcję perswazyjną, był sygnałem, że myśl Marksa będzie się rozważać i interpretować zgodnie ze światowymi standardami, a nie lokalnymi, z PRL. I rzeczywiście w dalszej części szkicu, po imponujących lekturach młodego Marksa, a następnie *Kapitału* czy nawet pomniejszych pism i publikowanych pośmiertnie notatek, autorka przechodzi do Diltheya i Waltera Benjamina, potem zaś do strukturalizmu francuskiego. Nie czytałam tego szkicu od czasu studiów, toteż czekała mnie pewna niespodzianka – odniesienie do wczesnego Derridy: „Jeden z koryfeuszy «Tel Quel», J. Derrida, skrytykował ograniczenia naukowe i ideologiczne, jakie model «fonologiczny» narzuca nauce, zmierzającej do «modelowania praktyk translingwistycznych»”². W dalszym ciągu rozważań Derrida wspomniany jest jeszcze kilkakrotnie, widocznie jego krytyka ortodoksyjnego strukturalizmu zrobiła na Janion duże wrażenie. Książka *Romantyzm, rewolucja, marksizm*, opatrzona podtytułem *Colloquia gdańskie*, zbiera materiały z seminariów z roku 1970; gdy ja w Warszawie w latach 1983-1987 uczestniczyłam w seminariach Marii Janion w IBL, Marks nie był już tematem rozważań, te bowiem dotyczyły głównie historii idei i miały nam pomóc w pisaniu naszych doktoratów. Być może wynikało to z przekonania Janion, że fundament myślowy jej koncepcji historyzmu romantycznego został już zbudowany, a także z chwili: po doświadczeniu Solidarności i po stanie wojennym odwołania do Marksa stały się niestosowne i nie na czasie. Wtedy na każdy cytat tego typu reagowało się alergicznie i przeważało ujęcie Miłosza ze *Zniewolonego umysłu*, który traktuje te odniesienia jako rodzaj „ideowej infekcji”. Mój dzisiejszy, sformułowany z perspektywy dłuższego doświadczenia historycznego, komentarz do rozważań Marii Janion w cytowanym szkicu jest dla mnie samej zaskakujący: gdyby uważniej czytano Marksa i nie porzucono go całkowicie po stanie wojennym (choć nie dało się inaczej), być może cała sprawa zmiany ustroju na nowy, kapitalizm, w trakcie transformacji ustrojowej po 1989 roku odbyłaby się bardziej świadomie, bez idealizacji masowej konsumpcji, a z rozpoznaniem zagrożeń, jakie się wtedy wyłoniły.

Zaangażowanie lewicowe PRL-owskiej humanistyki zasługiwałoby na poważną i niebanalną książkę, nie rozrachunkową, ale historyczną. Niedawno, idąc śladem jakichś przypisów w innych pracach, trafiłam na dwie książki Kazimierza Wyki o stańczykach

1 M. Janion, *Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia gdańskie*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1972, s. 91.

2 Tamże, s. 119.

i o Matejce, których nie znałam. Choć humanistyka się zmieniała, dzieła Wyki są do dziś dość oczywistym punktem odniesienia, trudno ich nie cytować, mimo że wiele pojęć się zmieniło. To on wprowadził kategorię pokolenia, pomocną w opisie masy faktów poetyckich, uporządkował poezję po 1956 roku w książce *Rzecz wyobraźni* i posługiwał się pojęciem modernizmu, choć zmieniło ono sens. Okupacyjny szkic *List do Jana Bugaja* był pierwszym, niezwykle wnikliwym rozpoznaniem poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i jako taki stanowi doniosły fakt historycznoliteracki. Nie sposób pominąć jego prac o Różewiczu czy Reymoncie, a szkice o rzeczywistości okupacyjnej *Życie na niby* stanowią budujący przykład humanistyki zaangażowanej, nieunikającej umiejętnie stosowanych autoanaliz. Zwrot ku literackości i autoetnografii, jaki obserwujemy czasem w pracach humanistycznych, ma więc swojego antenata. Nie spotkałam Kazimierza Wyki, który zmarł w 1975 roku, ale mimo to w pewien sposób uważam się za jego uczennicę, gdyż z jego książek uczyłam się krytyki literackiej i nauczyłam się chyba więcej niż z książek Sandauera, który był moim profesorem na UW. Gdy czyta się Wykę, ma się wrażenie, że prowadzi nas mądry, doświadczony wykładowca, który wie, jak nie przytłoczyć czytelnika masą faktów i nowych odniesień, dozrzuca wiedzę, jego tok myślenia jest spokojny, ale nie nudny. Wyce się po prostu ufa; Sandauer może irytować lub prowokować. Nie zapominam też, że pracuję w instytucie, którego był współzałożycielem.

Sięgnięcie po książki *Teka Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1849-1869* oraz *Matejko i Słowacki* (pierwsza z nich wydana w 1951, druga w 1953), przyniosło zaskoczenie. Nie są one wolne od cytatów z Lenina, a nawet Stalina, ale używanych nie w sposób, jaki znałam z lat siedemdziesiątych, czyli dla inkrustacji legitymizującej całą resztę, która zwykle obywatela się bez tego wkładu. Te dwie książki są wczesne, a ich publikacja przypadła na apogeum stalinizmu w Polsce. Zdziwienie było sporo. Po pierwsze: przyzwyczaiałam się do tego, że książki posługujące się tego typu odniesieniami są przeważnie bezwartościowe, reprodukują pewien schemat, multiplikując gotowe sformułowania. Tu tak nie jest. Po drugie, bardzo mnie poruszyła skala badań źródłowych, i to historycznych. Wyka zapoznał się z rocznikami dziewiętnastowiecznych czasopism wydawanych w Krakowie i we Lwowie, z dokumentami Sejmu Galicyjskiego, z meandrami ówczesnych sporów politycznych. Przytacza i analizuje dane statystyczne, obok odniesień literackich, które także wykorzystuje. Od tej strony są to prace imponujące, i nie historycznoliterackie, ale raczej historyczne. Po trzecie, w książce o stańczykach, omawiając napięcia i dyskusje w Sejmie Galicyjskim, Wyka w cytatach posługuje się językiem ukraińskim, gdy przytacza za dokumentami cytaty zapisane alfabetem łacińskim, bez tłumaczenia. Nie trzeba dowodzić, że język ukraiński w ZSRR był wówczas w odwrocie, traktowany jako wiejski, podrzędny. Tymczasem u Wyki czytamy takie cytaty o rozpijaniu chłopów:

Najdemo seła bez szkoły, najdemo nawet bez cerkwy, ale nie jademo seła, koterby buło bez szynku – newet w sełach maleńkich – hde doniedawna jeden ledwo buł szynk, nyny potroiło sia tak, szczo i po chatach chłopskich szynki zakładajut bez pereszkody³.

Tak rzekł niejaki ksiądz Kaczała, a odpowiedni przypis odsyła do sprawozdań stenograficznych Sejmu Galicyjskiego z roku 1865.

Z kolei w książce o Matejce i Słowackim, również imponującej ze względu na rozległy – jak dziś to się określa – research, spotykamy się z próbą dowodu, że kult Matejki dla Słowackiego w latach tuż po powstaniu styczniowym był wyraźnym znakiem identyfikacji malarza z nurtami radykalnymi, czyli postępowymi, a odwołanie się do postaci Stańczyka, wprowadzonej wcześniej przez Matejkę, w politycznym manifestie konserwatystów *Teka Stańczyka* z 1869 roku stanowiło samowolne przejęcie, czyli zawłaszczenie jej przez konserwatystów. Taktyka przyjęta w argumentacji zmierza do podziału tradycji krakowskiej z drugiej połowy XIX wieku, sprowadza się do perswazji i oferty: poświęcę stańczyków, ale nie Matejkę ze Słowackim... Choć mogłoby się zdarzyć, że zwyciężyłby w powojennej Polsce radykalizm Proletkultu i cały romantyzm mógłby się okazać konserwatywny, łącznie z zasłuchanym w emigracyjnych romantyków Janem Matejką. Wyka stara się pokazać „ludowość” malarza, choć poza obrazem *Kościuszko pod Racławicami* nie jest to proste, gdyż Matejko komponował głównie wielkie sceny polityczne, portrety królów. Aspekt obronny wejścia w logikę dyktowaną przez system stanowił, jak mi się z perspektywy czasu wydaje, sposób na takie przedstawienie polskiego romantyzmu, aby nie został odrzucony. Ale bitwę na argumenty należało rozegrać na właściwym polu, aby była skuteczna, stąd cytaty „z klasyków” pełniące funkcję legitymizacyjną. Wyłania się więc pomysł książki o tym, jak tradycja romantyczna w PRL została przemyciona i naturalizowana przez Wykę, a potem rozkwitła dzięki Janion, która nie wahała się uruchomić Marksa, aby bronić romantycznej filozofii dziejów.

Ten numer „Tekstów Drugich”, poświęcony humanistyce PRL, sygnalizuje wyraźną zmianę w sposobie mówienia o ideach z niezbyt dawnej przeszłości. Nie ma tu trybu ocen i rozliczeń, które dominowały długo po 1989 roku, jest analiza i rozumienie.

3 K. Wyka, *Teka Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1849-1869*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1951, s. 55.

Abstract

Anna Nasiłowska

THE INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH

Discovering the Past

The article presents, from the author's personal perspective, the condition of university-level Polish studies in the 1970s, highlighting the shifting rules governing the discipline under the influence of historical circumstances (the departure from Marx) and the changing trends in global humanities (the departure from structuralism). The author refers to works by Maria Janion from the early 1970s and Kazimierz Wyka from the 1950s, focusing on how references to communist thought were employed in scholarly discourse.

Keywords

post-World War II humanities, structuralism, poetics, Romantic philosophy of history, Polish Romanticism.